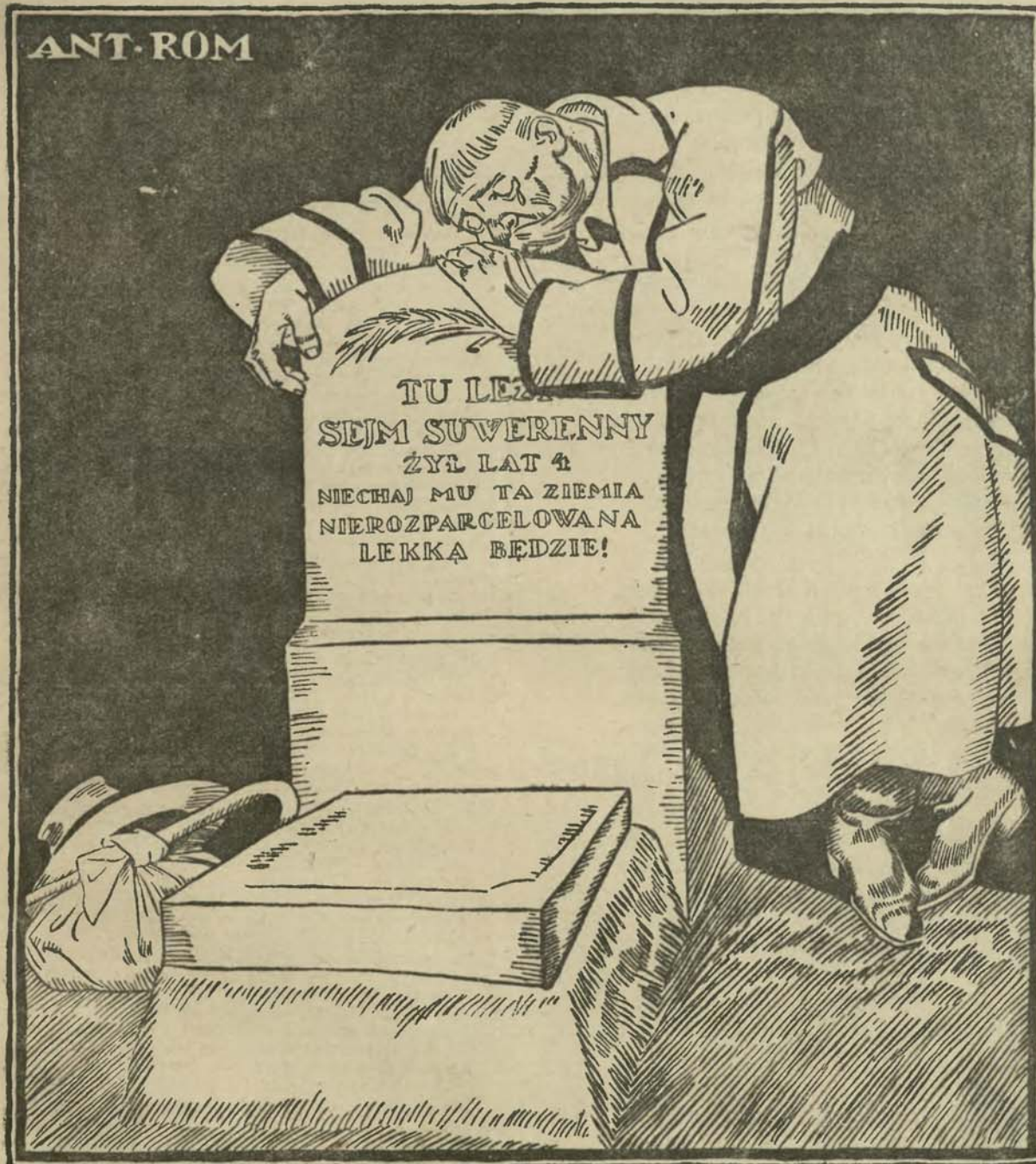


REDAKCJA
Kopernika 34
i Wspólna 45.
ADMINISTRACJA
Biuro Ungra
Senatorska 12.

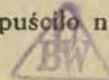
MUCHA

PRENUMERATA
w Warszawie
i na prowincji
kwartalnie
marek 1500.
Konto czekowe
P. K. O. № 4680



Pożegnanie starego Sejmu.

Chłop matorolny. — Jeżeli stare Sejmisko puściło nas z kwitkiem, to czego możemy się spodziewać po nowym Sejmie? Chyba w kark.



Gdańsk.

Ponad Bałtyku wstęgą szarawą,
 Cheiwy rozboju, łupów i danin,
 Klnąc powojenną dolę swą Izawą,
 W okopach Gdańska siedzi germanin.
 Gniew mu się ściela u ust i czoła,
 Radby na strzępki rwać świat ze złości
 I tępym wzrokiem wodząc dokoła,
 Własne paluchy gryzie z wściekłości.

Skąd w nim zażartość okrutna taka,
 Skąd charkot wilezy, skąd szczek
 [warcholski?
 Stąd, że odjęto go od Prusaka,
 I przesunięto poblíž Polski.
 Pluje więc jadem i drze swe szaty,
 I niecne czyny wokoło szerzy,
 Że go, jak było przed wielu laty,
 Dano pod nadzór dawnej Macierzy.

Więc gromy straszne ciska z pod powiek,
 Chwilka... a całą Polskę utrupi!
 Patrząc się na to bezstronny człowiek,
 Wyrzeknie każdy: „Gdańsku! Tyś głupi!
 Tyś głupi, Gdańsku! I wielce krucha
 Twojego mózgu substancja szara,
 Bo czemu jesteś ty? Marna mucha,
 Która powalić słonia się stara“.

Gdańsk! Perłą był on polskiej korony,
 Gród pełen siły, piękny, bogaty,
 I szły doń z każdej ziem naszych strony
 Drzewo i zboże, owoc i... dukaty.
 Patrycjat gdański cenił polską Macierz,
 Dola mu lśniła beztraska, pańska,
 I codzień szeptał gród ów, jak pacierz:
 „Bez ziemi polskiej, nie będzie Gdańska“.

A dziś, gdy dano nam w Gdańsku prawa,
 By znów bogactwo wnieść w gdańskie głusze,
 Skąd ten ton wściekły, skąd krzyk i wrzawa,
 Czego od Polski chcą patrycjusze?
 Wszakże zamierał już przy Prusaku,
 Gdańsk, w sen zapadać zaczął głęboki,
 Więc, gdzie powody są do ataku,
 Gdy Polska świeże weń wlewa soki?

My mamy prawa silne, Gdańszczanie,
 Więc nie stwarzajcie głupiej udręki,
 A gdy nie chcecie zgodzić się na nie,
 To nie zabraknie nam twardej ręki.
 I choć jest wielka cierpliwość nasza,
 Niechaj ta jedna wystarczy próba,
 Bowiem złość Gdańska nas nie przestrasza,
 Lecz odwet Polski to Gdańska zguba.

W. B.



Pod Sejmem.

— Panie pośle, a czego oni tak uciekają?
 — Pan nie wie? Partje chcą ich na mieniestrów, a co się który
 dowie, to w nogi.

O niedoszłym królu.

Dowiadujemy się, iż partje prawicowe, tak pewne zwycięstwa przy wyborach do Sejmu i Senatu, postanowiły zmienić obecny ustrój republikański w Polsce na monarchję dziedziczną.

Jako jedyne kandydata na tron polski obrano znanego z nadzwyczajnych przymiotów duszy, z umiłowania Ojczyzny polskiej, z bogactw i z „hojnej“ ręki, hrabiego Ksawerego Branickiego, właściciela Wilanowa z przyległościami.

Jeden z poetów prawicowych, filar „Rzeczpospolitej“ przygotował nawet już odnośny dytyramb królewski, który poniżej podajemy, ażeby nie zaginął dla potomności. Tytuł rzeczonoego wiersza, nieużytego niestety z powodu zbyt małego „zwycięstwa“ Ósemki, brzmi:

Hymn na powitanie króla.

W promieniach słońca lśni zamek królewski,
 Wieża sięgając dumnie w strop niebieski,
 Orkiestry grają tryumfalne marsze
 Głosząc, że wskrzeszy siedziby monarszel
 Starego Miasta przyszczerbione mury,
 Ze Świętych Pańskich rzeźbami u góry,
 Brzmia, łzami szczęścia zalane rzewnemi:
 „Witaj KSAWERY, królu polskiej ziemi!“
 Na Jagiellonów i na Piastów tronie,
 W płaszczu Chrobrego, w Stefana koronie,
 Zasiadłszy, strojny monarszemni godły,
 Wzniesie dziękczynne król do niebios modły,
 A my przy panu naszym stojąc murem,
 Cała Ósemka jednym zgodnym chórem,
 Wołać będziemy w tej szczęsnej godzinie:
 „Witaj KSAWERY, miły hospodynie“.
 Potomek dumnych rycerskich hetmanów,
 Hojny, szlachetny, prawdziwy pan z panów
 Z sercem, gdzie kwitnie miłosierdzia gleba
 Oto Król Polski, jakiego nam trzeba!
 Jako przed słońcem kwiaty z łak kobierca
 Schylały przed nim nasze wierne serca,
 I brzmi Ósemka w zgodny ton najszczerzy:
 Vivat! Niech żyje król KSAWERY PIERWSZY!“

Szkoda, szkoda istotna, że Ósemka zyskała tylko 163 głosy, szkoda choćby z uwagi na powyższy utwór. Jak pięknie rozplywałyby się po kraju całym słowa pochwalne na cześć hr. Ksawerego Branickiego, tego pełnego zalet męża opatrnościowego i najdodatniejszego przedstawiciela rodów magnackich, z jego bezgranicznym ukochaniem kraju ojczystego, spraw i potrzeb ojczystych. Ale co się odwlecze to nie uciecze. Może uda się przeforsować hr. Branickiego na króla polskiego przy następnych wyborach, a wtedy wiersz jak znalezione. Nic na aktualności nie straci.

Rosja na emigracji.

— Da, da, Iwan Nikitycz. Z naszą matuszką Rasiją nieważno.

— Hm! Mądrze powiedzieli, Nikita Iwanycz. Nie ważno! Ale my syny jej musimy matuszce dopomódz, a to ta swolocz, bolszewiki, wszystkie brylanty koronne w Kremle rozkradnie, a nam ni, ni, nie ostanie się.

— Dopomódz? Ja na to ochotny! Takich ochotnych, matki Rosji wiernych synów, szłaje się nas po Jewropie z pięć milionów, sławna armja z nich wyjdzie. Tylko zebrać do kupy i ura na bolszewików i żydów parszowych!

— Ot, powiedzieli wy głupstwo pierwoklasne, Nikita Iwanycz. Ura! Ura! Bić! Bić! To nie fokus! Każdy bić potrafi i ruski człowiek nie precz od bicia. On i zabić może, to dla niego prosto jerunda, ale zanim my pójdziem bić bolszewików nam trzeba rozwiązać cały szereg waprosów, że tak powiem principjalnych.

— Wielkie słowo wy powiedzieli, Iwan Nikitycz. Tylko zgnili zachód bierze się odrazu do wykonania tego co zamierza, ale nie my, Ruś święta. Racja wasza ze wszystkim, Iwan Nikitycz. Wywalcie wasze principjalne waprośy; my ich rozsądzim.

— Ładno! Znaczy zaczynam; pierwszy, samy ważny wapros wot kakow. Czy, jeżeli my zbijem żydów-bolszewików i wyżeniem ich z Rosji—Lenina, Trockiego i inną swolocz powiesim, czy nam zbierać wtedy Ruś Świętą nanowo tylko aż po Kalisz, Podwołoczyska i Wierzbolowo, czy nam sięgać dalej po Ruś podkarpaka, Pragę znaczy Czeską i Kraków w Galiczyźnie?

— Wapros w zaprawdę pierwoklasny. Jest nad czem podumać. Jego i za rok nie rozwiążesz. A wy Iwan Nikitycz walajcie dalej.

— Z udawolstwem! Ja korzenny ruski i na principjalne waprośy u mnie strast, prosto użas! Znaczy drugi wapros! Czy zanim my rozpędzimy bolszewików prachwostow nie zacząć nam dzieła ze zgnilą Francją i chiszcznym Angliczaninem.

— Jakiego dzieła, Iwan Nikitycz?

— Ważnego dzieła, Nikita Iwanycz można powiedzieć fundamentalnego. Ot, przymierno powiedzić my wytoczmy na zachód Car-Puszku, co w dworcem Kremlewskim stoi, a dzieło w tem. Jakiem prawem Francja i Anglja dopuściły samowolnie w roku 1917 do rewolucji w Rosji i dlaczego ichnia Ochrańa, ili Departament policji nie zaarrestowali Lenina i Trockiego przed podpisaniem pokoju w Brześciu?

— Iwan Nikitycz! Iwan Nikitycz! U was głowa prosto przelazła

— Calkiem pusta moja baszka nie jest.

— Jak wy to gładko wydumali. Wam stołonaczalnikiem w powiecie być, a nie to i w guberni. Więcej waprośow principjalnych u was nienia?

— Co wy, druh miły? U mnie tych waprośow tuzinów z dziesięć, a chcecie to i dwanaście. No my rozpatrzmy spierwa te dwa, które ja miał cześć wam dołożyć, a potem będziemy rozpatrywać inne. Czas nie zając, nie ucieknie.

— Po prawdzie powiedziawszy, Iwan Nikitycz, i u mnie w baszce nakupiło się principjalnych waprośow też kilkanaście i u Siemiona Pawłowicza będzie ich setka i u Władimira Aleksandrowicza i u Wasylja Likarjonowicza i u innych patryjotów też po kilkaset. A kiedy wy Iwan Nikitycz myślicie że my pokończym z waprośami i weźmiem się bić bolszewików, czortów przeklętych?

— Toczno to ja wam powiedzić nie mogę, no raz u nas samych ważnych waprośow principjalnych jest jak widzicie setek ze dwadzieścia, to ja myślę, że za jakie 200 albo 300 lat my z waprośami uladim i wtedy ura na bolszewika, za matuszku Rasiju, za swiatuju;

Karygodne zapomnienie.

P. Stanisław Lam wydał niedawno leksykon „współczesnych pisarzy polskich”, zawierający około 500 nazwisk. Ku ogromnemu naszemu zdumieniu w tej długiej litanji gwiazd, gwiazdek i gwiazdeczek naszej literatury pięknej brak wzmianki o gwiazdzie pierwszej wielkości (co do ilości zadrukowanej bibuły) o nieporównanej autorce „Trędowatej”, pannie Helenie Mniszek. Niedbalstwo, czy lekceważenie! O niedbalstwo, względnie krótką pamięć, nie śmiemy posądzać p. Lama, gdyż pamiętał nawet o Micińskim o którym doszczętnie zapomniał Departament Sztuki i Kultury!.. A więc - lekceważenie?

„O, panie Stanisławie Lamie,
Czemuś uczynił afront damie.
Nawet w Afryce, nawet w Azji
Istnieją prawa kurtuazji.
Jakiż to z ciebie „literata”,
Jeśliś nie czytał „Ordynata”,
Jeśli-ć nie wstrząsnął ból bezdenny
Z kart „Trędowatej” i „Gehenny”.
W świat wypuściłeś pracę z dziurą,
Zatkaj ją zaraz lub złam pióro!
Jak święty ukorz się Franciszek,
Oddaj coś winien pannie Mniszek,
Która, choć może wbrew naturze,
Też od lat kilku „robi w piórze”.



W Konstantynopolu.

Turek. — A tymczasem, panie John Bullu, precz z dywanu smyrnackiego.



Pan Walutenhaper na polowaniu.

— Panie dzik. Co pan chcesz odemnie? Czy to ja stsielałem?

Z pamiętnika szyldu.

Czem ja jestem? Kawałkiem, a właściwie dość dużym kawałem blachy w drewnianej ramie. Nazywam się szyldem i wiszę w Warszawie na Nalewkach. Pan mój, Mojżesz Hapergeld, kiedy mnie przed 12 laty zawieszano nad jego sklepem, stał na chodniku i przyglądał mi się.

— Nul! Jak sze on wam spodoba?—spytał go majster od szyldów i malarz pokojowy, Jojne Lufterman.

— On mi sze za moje oszem rubli dosyć podoba, ale ja nie potrzebuję zrozumieć, po co [tu] na nim jest od lewej stronie polskiego tekstu?

— Jakto po co?—odparł Lufterman. — Wy, Hapergeld, rozejrzyjcie się po całej Warszawie i powiedzcie, czy wy znajdziecie gdzie jakiego szyldu bez polskiego tekstu?

— Czy ja znajdę?—odrzekł Hapergeld.—Czy ja znajdę?—powtórzył. — A szyld z napisem „Intendantskoje Uprawlenie“, a „Kazionnoje Pałate“ a „Akrużnoj Sud“ czy one mają polskiego tekstu?

Na to Lufterman popatrzył przez chwilę na Hapergelda i odparł:

— Hapergeld! Ty jesteś a kepele! Ty jesteś a kligerman, ale, Hapergeld, ty jeszcze nie jesteś rząd w Przywislinskij kraj.

Minęło lat kilka. Ślady świeżości zniknęły na mnie zupełnie, byłem porządnie brudny.

Jednego sierpniowego poranku w 1915 roku stali na chodniku i patrzyli znowu na mnie mój pryncypał Hapergeld i malarz od szyldów, Lufterman.

— Co teraz będzie?—spytał Hapergeld. — Niemcy są w Warszawie, co zrobić z polskim tekstem?

— Jakto z polskim tekstem?—rzekł zdziwiony Lufterman. Wy, Hapergeld macie pomyłono w głowie. Chyba z rosyjskim tekstem?

A Hapergeld odparł na to,

— Lufterman, dy byst meszyge. Rosja to ona zostanie aż do końca świata, a myt dy Polskie to niezadlugo będzie kaput. Jej albo zjedzą niemcy, albo moskale.

— No to co ma bycz?—zapytał Lufterman.

— Ma bycz to,—odrzekł Hapergeld — że ty Lufterman zamaż farbą gruntową polską stronę od mojego szyldu i napisz tam tekstu niemieckiego.

I tak wisiałem w Warszawie na Nalewkach przez lat parę, mając po lewej stronie tekst niemiecki, po prawej

rosyjski, gdy pod koniec roku 1918 pewnego poranku ujrzałem nagle przedemną na chodniku tych samych moich dwóch znajomych.

— Nu, hob ich nysztyl gezugt—wolał malarz Lufterman do mojego pryncypala — ty hamerkopf? Teraz trzeba zamazywać i tekstu niemieckiego i tekstu rosyjskiego a pisać samego polskiego.

— Dla czego?—rzekł na to Hapergeld.—Kto ciebie powiedział. Lufterman, że w ten sklep, na te ulice, w te miasto i w tutejszy kraj jest Polska? Tu nie jest żadna Polska, tu jest Judea. Neu Palestine, jak mnie powiedział jeden niemiecki podoficer.

— Więc co ma bycz?—spytał na to Lufterman.—Polacy objeli rządu, niemców niema, ich wygnano, moskale nie wrócił. Więc co ja mam zrobić z twoim szyldem, Hapergeld?

— Co ty masz zrobicz — rzekł Hapergeld. — Ja tobie powiem. Ty masz zrobicz to, co sze robi w Polsce z każdym szyldem nad sklepem żydowskim. Ty, Lufterman, zostaw niemiecki tekst, zamaż rosyjski, a na miejsce rosyjskiego napisz tekstu żydowskiego: Fersztajs? A so!

I tak przemalowany po raz trzeci wiszę od roku 1918 do chwili obecnej ku wielkiej radości Izraela.

Na granicy sąsiedzkiej z Rosją.

Lejtnant Otto von Diebschelmmer. — Achtung! miecz do was psiemoffa. Mi stoimi tu na granicy polnisch-sowieckiej, i przed nami leży ten reakcyjno-białogwardyjski kraj, który przeszkadza do wszechświatowej rewolucji! Musimy tam wpaść jak raubrittery albo opriczniki des Kaizers Ijan Grozny i rabować i niszczyć i zabijać!

Ja, wasz instruktor, który już od kilku miesięcy prowadzę waszą wojowniczą bandę i przekraczam granicę ile razy mi się spodoba i dziś poprowadzę was do Galicjen w kierunku nach Lemberg.

Dalej, tofarischtschi walczący o wolność ludów i własny zarobek, dalej, Vorwärts!... Polska najwyżej wyśle notę o nas!... A jak zobaczycie polskiego policjanta — to nie uciekajcie, jak przed miesiącem!

Vorwärts!!!

i motocykli, oraz wszelkie roboty w zakresie bli-

CHUBAKOWSKI, DZIENNIK

Encyklopedyczny słownik wyrazów z roku 1922.

Antyohryst—poseł Lutosławski dla posła Witos, poseł Witos dla posła Lutosławskiego.
Antidotum Senat dla Sejmu.

Balneologia—Sto tysięcy marek za pokój w Warszawie na poddaszu z dziurami w suficie przez które woda kapie.

Comte (kolonał)—Ostatnie słowo mądrości, szlachetności, uczelwosci, poświęcenia dla kraju wedle słów „Dwugroszówek” i „Rzeczpospolite”.

Cywilizacja—była w Polsce ale podczas wyborów zagięła i nie można jej odnaleźć.

Demokratka—Księżna Puzynianka posłica do Sejmu z ósemki.

Federacja—Wschodnio-Galicyska racja.
Fłish—Funt szterling 1.000.000, dolar 250.000 marek polskich.

Genealogja—Fabrykant papierosów Szereszewski z Grodna zrodził Bergera-Górzyńskiego, fabrykanta papierosów z Poznania, a ten Głabińskiego, Dmowskiego, Seydę i dzieci ich.

Halucynacja—Zgoda pomiędzy posłami Ratajem a Gdykiem.

Impertynent—Każdy urzędnik państwowy, który twierdzi, że chce jeść.

Jus primae noctis—Przyjazd do Warszawy z prowincji 430 posłów do Sejmu i 107 senatorów i poszukiwanie pierwszego dachu nad głową.

Kamerdyner—Państwo Czeskie i wielkie mocarstwa.

Kamelion—Obecnie wielki pisarz narodowy, który zmieniał w życiu koszulę dwa razy, a przekonania ośmińście razy.

Latarnia—Jedna z głównych podpór rodzącego się u nas faszyzmu.

Mente captus—Każdy, który wierzy w prędkie spadki cen.

Odontologja—Sztuka prędkiego wybijania zębów przeciwnikom na zebraniach politycznych.

Polichinel—Pan Rabski i jego „Kartki ulotne”.

Quousque tandem—Pobieranie przez posłów djet za próżniactwo i ciągle kłótnie.

Reminiscencja (smutne)—Kamasze za 6.50 kop., sztuka mięsa z garniturem za kop. 15 w roku 1914.

Silentium—Kto, ile i jak z panów kupców i obszarników „pomógł” gotówką prawicy przy wyborach ostatnich do Sejmu i Senatu.

Si vous n'avez rien à nous dire—Słowa, które powinna Polska rzec Czechom w sprawie Jaworzyny, odwracając się przytem od tych „przyjaciół” tyłem.

Toreador—Korfanty w pojęciu endecji, który jednein pchnięciem języka położy w Polsce byka—lewicę.

Veni, vidi, vici—Tak powinna powiedzieć o Polsce i o sobie Pożyczka Złota z roku 1922.

Votum separatum—Stałe słowa Senatu Gdańskiego w stosunku do nas.

Waluta—Polski tyfus plamisty.

Zoologja—Nauka o powojennych obyczajach ludzkich.

Zaktet (nowy)—Niedoścignione marzenie ludzi w Polsce, którzy nie mają w danym momencie 675 000 marek miesięcznej pensji lub dochodu.



Przez z masą Konstytucją.

Polska. — No, nareszcie pozbywam się tego balastu, który mnie i obywatelom przez lat cztery życie zatrwał.

Lament p. Hersego

kandydata na Senatora.

Wartoż było przez lat tyle, w najpiękniejszej wieku sile, dla wszelkiej damskiej klikki robić halki i staniki? Wartoż było różne stany stroić w bluzki i wetmany, wartoż było Józie, Bronki kryć w atłasy i koronki? Wartoż było za swą ładą chwalić towar z wielką swadą i by poprzez słowa czynem, mierzyc łokciem lub arszynem? Wartoż było panie nasze stroić w getry i kamasze, lub owijać ciała czule w podstaniczki i koszule? Wartoż było, powiedz, czlecze?

Gdy pomyślę, lza mi ciecze, głowa boli z każdej strony, a mózg lata, jak szalony. Za lat tyle, tyle męki z upiększaniem nog, głów, ręki, twarzy, pleców—za moc gustu, przy ozdobie tyłów, biustu, za prac tyle, daj go katu, ja nie wszedłem do Senatu! Chociaż byłem kandydatem, nie zapoznałem się z Senatem!

Wszakże tkwiłem—oczywiście, na Ósemki milej liście i dla mej powagi względu, bardzo blisko — trzeci z rzędu, jednak mówię z smutnym gestem, Senatorem ja nie jestem!

O czemuż to, zespól miły, klientki mnie opuściły? Wszak wierzyłem, że mnie losy dadzą przejść damskie Broncie, Andzie, Miecie, Kizie, Kazie, Józie, Zosie, Helcie, Manie, Fruzie. Byłem pewny, że z pań worem, będę wybran Senatorem, a tymczasem, Boże miły, szelmą baby mnie zdradziły.

Dobrym jest, według ich zdania, do ich kształtów upiększania, ale pchnąć mnie wyżej nieco na to damy już nie lecą i dla tego jestem zatem dziś kłapniętym kandydatem.

Z A. K. Z. A. D. Warszawa MECHANICZNY Stanisława Jankowskiego Al. Jerozolim. 27

LEBODZIWIUM I UGLADU MIERZEJEWSKI I SĘKA
 Polecza swoje uszane) dobrej wyrob: Promocje, miale) (Kre-
 pina (do czyszczenia pliczanego obu) (Płaski) (Kre-
 do raki), Pełenit (pasta do zębów), Brylantowa kryształizacja—
 Berenat (boraks komet), Gura (zaprawa do posadack) i t. p.

PALTA gotowe z oryginalnym uszaniem
 materiałów podług ostat. modeli.
 ZÓRAWIA Nr. 28.
 ST. CICHOCKI TELEF. Nr. 491-17.



Wschodzie.

Anglik. — Co to? Kot Angora! Ja się go boję.
 Francja. — Dlaczego? Przecież on się nie rzuca.
 Anglik. — Teraz się nie rzuca, ale popatrzno panna, jaki jego ogon tworzy dziwny znak zapytała.



Marzenia równouprawnionego dziadka.

Dawniej dziad bywał w srogiej poniewierce,
Pękały buty aż pękało serce,
Policjant trapił, robacy go gryźli
I dworscy wyźli.

Jeno dziś przyszła na nas losu zmiana,
Konstytucyja z dziada robi pana;
Oblicza dziennie targu pięć tysięcy,
Może i więcej!

Niżej stu marek nikt mu wetknąć nie śmie,
Klej na papierku poda jednocześnie,
Gdy banknot krzyknę zanadto podarty:
Z dziadem nie żarty!

Kto chce być posłem wybrany na Sejmie,
Obecnie z dziadem rozmawia uprzejmie:
— Obywatelu, naści, nie bądź chmurny,
Daj głos do urny!

Dziad jeszcze wyżej urosł od tej pory
Kiej proponuje bliźnich w senatory;
Z jego protekcji, Maćku i Jankielu
Siądziesz w fotelu!

Rzeknij dziadowi: — Frybra cię przyniosł —
Już poszykuta na Wiejską do posta
Interpelacja huknie z trybun bystra:
Zwali ministra!

My pójdziem dalej. Radziliśmy społem
Jedząc kielbasę z bułką pod kościołem,
Trza nam dziadowska, niech to kule biją,
Stworzyć partyją!

Jak siedzie w Sejmie żebraków pół kopy,
Struchleją pany, żydy oraz chłopcy,
Dziad stworzy większość, jaka mu się nada:
Wszystkich przegada!

Za nic endecki i za nic socjały,
Dziad se wykrzyczy w rządzie specyjały:
Jego wybiora, — co prawie rzecz święta,
Na prezydenta!

Jak potrza rządzić on światu pokaże:
Zadrzą niemrawcy, wałkonie, paskarze;
— Toś ty pchał bratku Matkę na męczarnię?
Marsz na latarnię!

Miast móżgiem ruszać, posłe w Sejmie chrapiesz,
Za popieranie spraw kubany łapiesz?
Jużci go zaraz do ciemnicy wsadza
Dziadowska władza.

Nie bój się: dziad się o Polskę zatroska,
Będzie potężna, krzepka, nie dziadowska,
I będą dumne ludy gięty karki
Dla polskiej markil!

Kłopoty eks-wojaka.

Uciły dawno surmy wojny, w ką poszły szable i mundury, ja, chociaż cenię byt spokojny, nie mogę starej zrzuć skóry... Pelen nadziei i zapalu, ledwo cień nocy brzask rozwieje, od „demobilów“ do P. K. U. zaczynam zmuzną odysseję. Rejestr, komisja, komisariat, odnośny rozkaz, ściśle tajne! Z obłędem w oczach mknę jak warjat, klnąc te porządki nadzwyczajne. Składam podania, dokumenty, akta, świadectwa i metryki, tu w spisie jestem pominięty, tu jakieś inne tkwią „roczniki“, tum wszedł nie w porę, po godzinie, więc nie zastalem referenta, tutaj „mój papier“ już w maszynie, lecz maszynistka czemś zajęta! I późną nocą zły i chmurny, jakbym piekielnie zniósł tortury, myślę: znów może zabrzmią surmy, nim się pozbędę starej skóry?

Matematyka.

Chleb drożeje, buty drożeją, tramwaje drożeją...

— Niema co — mówi mi moja żona (bardzo praktyczna kobieta) — niema co — proś swego szefa o podwyżkę, bo nie wystarczymy.

Idę więc do swego szefa i mówię:

— Niema co, panie szefie, żona moja (bardzo praktyczna kobieta) mówi mi, że nie wystarczą. Chleb drożeje — mów — buty drożeją, tramwaje drożeją...

A mój szef (także bardzo praktyczny człowiek) śmiejąc się powiada:

— Tramwaje drożeją? A czytał pan wywiad z p. Alfonsiem Kühnem, dyrektorem tramwajów?

— Nie — mówię — moja żona (b. praktyczna kobieta) powiada, że na gazety nie starcza nam pensji...

— To źle — mówi mi mój szef — niech pan przynajmniej postoi przed redakcją i przeczyta.

— Na to — mówię — nie starczy mi znowu butów, bo jak stoję to mi zaraz przesiakają wodą. W moich butach mogę tylko chodzić i to na obcasach.

— No ja panu powiem, co mówi o tramwajach p. Alfons Kühn — mówi szef — to musi być genialny matematyk. Bo grunt — to matematyka. Matematyka zabije drożyznę. Uwważaj pan:

„Licząc iż 1 rubel złoty równa się 8000 mk. polskich, 100 marek, stanowiących obecnie taryfę tramwajową, wartość są 1,25 kop. Należy przeto zaznaczyć, iż w roku 1903 ówczesna taryfa, po przewalutowaniu na złoto, równała się 5,28 kop., w 1914 — 4,65; 1918 — 3,64; w 1921 — 2,14; w 1922 — 1,25, czyli porównując od 1914 roku taryfa tramwajowa w Warszawie jest coraz tańsza. Obecnie nawet po podwyższeniu, stanowiąc będzie ona po przeliczeniu na złoto 2,5 kop.“

Tak mówi pan Alfons Kühn. Widzi pan, co to znaczy matematyka. Rozumie pan więc, że nie mogę dać panu podwyżki.

Ucieszyłem się. Myślę sobie: dlaczego właściwie wszyscy narzekamy? Wszystko tanieje na łeb, na szyję, a my jęczymy. Niema co, ten mój szef to bardzo praktyczny człowiek!

Przychodzę do żony i mówię jej:

— Matematyka zabije drożyznę. Wszystko tanieje na łeb, na szyję. Słuchaj, co powiedział dyrektor tramwajów: „Licząc, iż 1 rubel złoty równa się 8000 mk. polskich, 100 mk. wartość są 1,25 kop. Jeździmy więc za kopiejkę z kawalkiem z Mokotowa na Pragę, albo odwrotnie“...

Moja żona (b. praktyczna kobieta) kiwa głową i powiada:

— Przed wojną miałeś 50 rubli, a trzewiki kosztowały 5 rubli, za swoją pensję miesięczną mogłeś więc kupić 10 par, dzisiaj masz 120 tys. marek, a trzewiki kosztują 60 tys., możesz więc kupić tylko 2 pary. Licząc, iż 1 rubel złoty = 8 tys. mk., masz obecnie pensji 15 rubli. Czyli masz coraz mniejszą pensję“.

Psiakrew, racja!... Z tą matematyką to nie jest taka prosta kombinacja...



Dwie matki.

Sejm do Senatu. — A uważaj dobrze, aby nam dzieciak z kołyski nie wypadł.

Senat do Sejmu. — Ja mam uważać? Albo to moja rzecz? Ja mam jedynie uważać, abyś ty uważał, że ja na Ciebie uważam. Uważasz?

Z piśmiennictwa.

Śmieszny człowiek ten nasz kolega i powieściopisarz, Stefan Kiedrzyński. Napisał i wydał niedawno powieść pod tytułem „Dolina Pragnień” i radby, ażeby prasa o niej wspomniała i dała sprawiedliwą ocenę. Komik! Okaz przedpotopowy! Człowiek muzealny! Jego gomość wyjęty z gablotki z British Museum! On, Stefan Kiedrzyński, cichy, skromny, nikomu nie narzucający się pisarz polski, chciałby, ażeby jego powieść: „Dolinę Pragnień”, prasa oceniła *sprawiedliwie!* Warja! Przecież w takim wypadku musianooby w pismach warszawskich napisać: „iż „Dolina Pragnień” jest jedną z najlepszych powieści, jaka się ukazała w ostatnich dwóch latach w Polsce, iż autor jej, Stefan Kiedrzyński, gdyby nic więcej nie napisał oprócz „Doliny Pragnień”, stanąłby przez tą tylko powieść na jednym poziomie ze słynnym francuskim pisarzem, Flaubertem, gdyż „Dolina Pragnień” Kiedrzyńskiego jest takiej samej wartości pracą, za jaką literatura uważa słynną „Madame Bovary” Flauberta”. Takby należało napisać, gdyby chciano napisać prawdę o powieści Kiedrzyńskiego. Na to wszakże, by dać należyłą ocenę o „Dolinie Pragnień”, potrzebaby było jednej z następujących trzech przyczyn:

- 1) ażeby Kiedrzyński był członkiem warszawskiego towarzystwa wzajemnej adoracji;
- 2) ażeby był żoną „słynnego” z bajdurzenia feljtonisty pisma: „Trąba Warszawska”;
- 3) ażeby był kadzidosypem, lapolizem i ukłonorobem literackim.

A że Kiedrzyński jest mężem kompletnym, o sercu gorącym a duszy harderj i że schlebiać nikomu nie potrafi tylko napisać powieść, która stawia go na równi z wielkim pisarzem francuskim i członkiem Akademji, to rzecz prosta, iż bagienko błotniste, któremu miano „prasa warszawska”, stara się zamilczeć Kiedrzyńskiego na śmierć. *Todschweigen*, jak mówią krytycy w Niemczech. Taka sztuka nie zawsze się jednak udaje i zdaje nam się, że właśnie z Kiedrzyńskim uda się ona słabo. Prasa o „Dolinie Pragnień” nie pisała a czytelnicy pragną „Doliny Pragnień”. Gdy żony „słynnych” feljtonistów wraz z ich głupiutkiemi nowelkami zapadną się lada chwila w ton zapomnienia, Kiedrzyński lśnić będzie w literaturze, jak kamień czystej wody i żadne „todszwajgeny” go nie zmożą.

Przemówienie pana prezesa

na zebraniu Bloku Mniejszości Narodowych.

(Przy wejściu pana prezesa inni posłowie wstają ze swych miejsc). Proszę niech panowie koledzy siadają, ja idę mówić stojący... Moi panowie! Jako naczelny prezes od uniwersalne różnojęzykowe mniejszości racjonalne, zapytuję szanownemu zebraniu, czy są tu tacy, którzy chcą rozumieć po polsku (*Głosy: niein, nietu, są!*) ponieważ przez ugrzecznioną lojalność i neutralność, zmuszony będę powiedzieć parę wyrazów w te mowe. I przedewszystkiem chcę pozdrowić szanownemu zgromadzeniu z wielką победą naszej mniejszości, która zadzierżywając dawniszną nomenklaturę, stała się defakto większością. To znamienite historycznościowe przewrócenie na gruncie parlamentarnego sejmu, musi skłonić nas do innej niż dotychczasowa polityki inostrannej. Ja idę mówić odkryto: ponieważ mi teraz jesteśmy większość, musimy starać się o absolutne zniesienie artykułu Wersalskiego o ochronie mniejszościów! (*Ogólne poruszenie na sali. Posłowie pukają się palcami w czoła.*) Ja jestem bardzo pochlebiony tem zdziwieniem, któremu wcale się nie dziwuję. Panowie koledzy przyznają, że ja dobrze myślę (*Głosy: a gite kepele! wiwat Icyk!*)

Mi wtedy weźmiemy te mniejszości polskie w racjonalne i princypjalne karby i ułatwimy im planowe i przymsowe emegracje do Ameryki, Afryki i inne dżykie kraje! I wtedy spełni się to, co napisane u proroków: nie my pójdziemy do Palestyne, lecz Palestyne przyjdzie do nas!

Na zakończenie jako główny hetman od wszystkie mniejszości w tutejszy kraj, zawołam najprzód w szlachetnym prawosławnym języku: *nie bezpakojtes, ruskije ludi, zdsies budet wam sawsiem charaszo do wielmożnych panów niemców powiem wierszem nieznanego poety: Ihr Deutsche sollet nur lachen, wir werden mit den Polen Ruhe machen.* Co zaś do Białorusiny i trochę Ukraincy, to nie znając ich języka powiem im krótko a dobitnie razem z żydami: *hobt nyszt mojrel Mazeltopfl*



Złodziej w ogrodzie.

Ryś-Węglar. — Czechowi zdaje się, że on będzie mógł wiecznie zdierać bezkarnie owoce z cudzego drzewa, jak gubym ja na świecie już nic nie znaczył.

Powszechnie wykłady uniwersyteckie.

Uniwersytet warszawski powziął b. piękną myśl urządzania powszechnych wykładów dla szerokich sfer społeczeństwa. Przyklaskując temu projektowi, proponujemy dopełnić projektowane wykłady następującą listą:

- 1) *Polski język przedwyborczy* w świetle badań feljtonisty — prof. Niewart.
- 2) *Epoka wielkich podbojów izraelskich* po wojnie światowej — dr. Thon, Kon i Ska.
- 3) *Hypertrofia gorączkowa u Poiaków* jako skutek podrażnienia mięśni językowych — dr. weterynarji Nowak.
- 4) *Narsędsia ludów przedhistorycznych* w porównaniu z uzbrojeniem bojówek partyjnych — dr. Poznański.
- 5) *Rozważania o teorji czynu i lenistwa* u słowian dawnych i obecnych — prof. Bezrobotny.
- 6) *O smierności rodu ludzkiego* w świetle nowych wyborów do Sejmu — prof. Stapiński.
- 7) *Samosapłodnienie* jako jedyny sposób powiększenia liczby zwolenników — prof. kryminologii pawiackiej Dąbal.
- 8) *Spuszczsna kultura alna ubiegłego sejmu*, według stenogramów — prof. Brylgdyk.



Na woi.

Gospodyni. — Wyżej łeb nos, kaczkę g'nipia, obyda że nie wiesz o tem, że nasz gospodarz został posłem do Sejmu i choć sam niepiśmienny, nie bandzie innym prawa dychtował.



Przed murem włoskim.

Bolszewik rosyjski. — Ten faszyzm to rozerwał niezły kawałek muru. Jak my otwór rozszerzymy, to można będzie wleźć tędy wygodnie z Moskwy do Włoch.

Na temat wyborów.

— Jak pan uważa? Kto miał największe powodzenie podczas ostatnich wyborów?

— No, dość duże, agitatorzy, ale większe... papier.

— Wiesz, ja sędzę, że to dobry omen dla piśmienictwa naszego, iż prawica zdołała przeprowadzić okazałą liczbę oddanych sobie dziennikarzy do Sejmu.

— Co w tem dobrego?

— Bo może ci panowie, zajęci w Sejmie, przestaną pisywać do pism?